NOWY ROK 1951 - ROK NOWYCH SUKCESÓW

Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 1 (100) Warszawa, 1. I. 1951 r.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

Gorące, zetempowskie życzenia dobrej nauki, dobrej pracy organizacyjnej, nowych zwycięstw naszej szturmowej brygady młodego pokolenia Polski Ludowej — wszystkim zetempowcom i harcerzom, uczniom i uczennicom

składa z Nowym Rokiem
zespół redakcyjny

100 NASZ setny NUMER

DNIA 7 lutego 1949 roku ukazał się pierwszy numer Świata Młodych". Pisaliśmy w nim —

...„Świat Młodych" jest pismem młodzieży, bo zabiorą w nim głos czytelnicy, dzieląc się z redakcją swymi uwagami i myślami ...jest pismem dla młodzieży, bo będzie podawać Wam wiadomości, których zdobycie ułatwi Wam naukę w szkole, bo podaje wskazówki do pracy harcerskiej..."

Pisaliśmy jeszcze —

„Stawiamy sobie duże zadania. Wykonanie ich zależy w poważnej mierze od Waszej, koleżanki i koledzy, współpracy z pismem.

To było blisko dwa lata temu, a ściśle sto numerów temu.

Odchodząc od przyjętej tradycji wymieniania tego, co uczyniło się na przestrzeni szmatu czasu składającego się na „jubileusz", zostawiając Wam tę ocenę, powiem Wam, jaka praca **stoi** przed nami. Wspólna wielka praca.

Nasze pismo ma stawać się gazetą dziecięcą. Informatorem i organizatorem. Musi jeszcze bardziej tętnić życiem szkół, drużyn, klas, zastępów i ogniw. Nie może przy tym wielkim nurcie waszej pracy, nauki i zabawy zapominać o każdym z Was z osobna, o jego troskach i radościach, sukcesach i kłopotach.

To wszystko, o czym pisze prasa, nazwijmy ją „dorosłą", musi jeszcze lepiej, jeszcze w ciekawszej formie docierać do Was, pobudzać Was do lepszej nauki, pomagać Wam w tej nauce, pobudzać Was do lepszej pracy harcerskiej i pomagać Wam w tej pracy.

Wchodzimy w drugi rok wspaniałego Planu Sześcioletniego. Rosną fundamenty socjalizmu w naszym kraju, a przy budowie tych fundamentów — rosną nowi ludzie. Starzy, i młodzi, i dzieci.

Jakże wielką i trudną sprawą pisma staje się uczyć przodowania w tym wzroście. Jakże niemożliwą sprawą staje się uczenie przodowania — bez coraz bardziej masowego udziału w pracy pisma waszych listów, sprawozdań, korespondencji, naszej stałej bytności w terenie, w szkołach i w drużynach.

Przebyliśmy zetempowcy, harcerze pod wodzą naszej Partii, naszą trasę W-Z. Dzieło planu trzyletniego odbudowy. Mamy przebyć równie zwycięsko Nową Hutę, trasę metra, arcydzieła techniki i sztuki w Stolicy.

Chcemy, aby i „Świat Młodych" w tym zwycięskim przebywaniu czasu — naprawdę Wam pomagał, naprawdę Was uczył, był przyjacielem.

To nasze wspólne zadanie.

Jego wykonania życzymy Czytelnikom i sobie z setnym numerem pisma.

WOJCIECH KRASUCKI

JERZY LITWINIUK

Do najmłodszego zetempowca

To do Ciebie, Przyjacielu najmłodszy,
Który po nas obejmiesz wartę,
Który serce masz dzielne, i oczy
Szeroko na świat otwarte.

Który dzielisz się z pamiętnikiem
Postępami wiedzy i marzeń,
Który pragniesz zostać lotnikiem
Lub marynarzem.

Jakąkolwiek wybierzesz przyszłość,
Jakikolwiek otrzymasz odcinek,
Twojej drodze będzie towarzyszyć
Zmaganie i wysiłek.

Jeszcze stare zalega jak zima,
Jeszcze słońcu się nie chce poddać
I odgraża się, że przetrzyma
Twoją i naszą młodość

Jeszcze traktor miedz za mało zorał,
Jeszcze radość ostom i łopuchom,
Jeszcze puszy się uparte wczoraj
Łatwym cudem, plotką wielkouchą.

Nieraz staniesz twarzą w twarz z wrogiem,
Piaskiem w oczy plunie stara krzywda,
Niechaj gniew twój będzie jak ogień,
Twoja troska jak rosa ożywcza.

Jak ogrodnik cierpliwy wypiel
Fałsz po fałszu i błąd po błędzie:
„Śmierć frajerom", „Świat stoi na lipie",
„Nie mój tramwaj" i „Jakoś tam będzie".

Dzisiaj kroki stawiasz śladem naszym,
Jutro wszystko ujmą twoje ręce.
Ty od kłosów pszenicy,
od maszyn
I od siebie
zażądasz
więcej!

WIZYTA KTÓRA WZMOCNI PRZYJAŹŃ

Naszym największym i najpiękniejszym zadaniem jest zapewnienie dzieciom i całej młodzieży pokojowej i szczęśliwej przyszłości. Dla realizacji tego celu pracują wasi i nasi przodownicy pracy, w tym celu wzmacniamy przyjaźń między naszymi narodami" — powiedział Prezydent Pieck, opuszczając po dwudniowej wizycie stolicę Polski.

W czasie swego pobytu w Polsce Prezydent Pieck gościł u Prezydenta Bieruta i z kolei przyjmował głowę naszego państwa w Pałacu Myśliwskim. Zwiedzał nowopowstałe dzielnice Warszawy — Młynów, Muranów, Mirów, Mariensztat. Na Mariensztacie odwiedził przedszkole. Mali przedszkolacy byli trochę onieśmieleni przybyciem tylu obcych dostojnych towarzyszy. Ale miły uśmiech Prezydenta Piecka rozbroił ich. Chcieliby porozmawiać, ale jak? Siwowłosy towarzysz pochyla się, mówi jakieś niezrozumiałe słowa. W końcu wymawia te, które zna po polsku: „dzień dobry". Wśród dzieci zapanowała radość. Zrozumiały Go.

W Ursusie Prezydent odwiedził znów żłobek i przedszkole. Do księgi pamiątkowej wpisał słowa, w których życzy dzieciom polskim szczęścia i radosnego życia w wolnej, ludowej ojczyź-

→ str. 4

Harcerze, uczniowie — pomóżcie dzieciom Korei!

Polski Komitet Obrońców Pokoju przeprowadza zbiórkę darów noworocznych dla dzieci koreańskich — ofiar bestialskich bombardowań i zniszczeń niesionych przez barbarzyńców amerykańskich.

- CIEPŁA ODZIEŻ
- POMOCE NAUKOWE I ZABAWKI

— oto co od polskich dzieci — wyruszy pociągiem z darami...

dokładne informacje na stronie 3-ej

„I POSUCHĘ ZWYCIĘŻYMY!" — GŁOSI NAPIS NA PLAKACIE. TOWARZYSZ STALIN, INICJATOR I TWÓRCA WIELKIEGO DZIEŁA PRZEOBRAŻENIA PRZYRODY W ZSRR, NAD PLANAMI, KTÓRYCH REALIZACJA TO ETAP W BUDOWIE KOMUNIZMU W KRAJU RAD.

Pokój - to nasze szczęście

„Pionierska Prawda" zamieszcza list następującej treści:

Nasza Konstytucja Stalinowska głosi, że wszyscy obywatele kraju radzieckiego mają prawo do pracy, odpoczynku i nauki. Dla dzieci buduje się u nas szkoły, pałace pionierów, domy wychowania fizycznego, stacje przyrodnicze i turystyczne, tworzy się kółka, w których dzieci mogą zajmować się interesującymi je pracami. Podobnych rzeczy nie mają wasi rówieśnicy w krajach kapitalistycznych.

O tym, jak żyją dzieci tych krajów, o ich myślach i uczuciach mówią **listy, które przysłano do Warszawy na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju.** Dwunastoletni Francuz Renè z miasta Jeantil pisze:

„Chciałbym, ażeby mali Koreańczycy mogli spokojnie uczęszczać do swoich szkół. Chciałbym jeszcze, aby mama kupiła mi nowe przybory szkolne i nie potrzebowała martwić się o to, czy nie straci pracy".

W krajach demokracji ludowej, biorąc przykład z pioniera radzieckiego, rosną i stają się pomocnikiem Związków Młodzieży — organizacje pionierskie. Oto wasi czescy przyjaciele w czasie zajęć w Pałacu Pioniera.

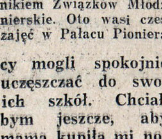

Angielski chłopiec John Mikson oświadcza:

„Chodzę do szkoły pierwszy rok. Niedawno nauczyłem się czytać i pisać. Wiem, że bomba atomowa może zabić wiele ludzi, a nie chcę, żeby dzieci znowu płakały".

Chińska Armia Ludowa wyzwala z imperialistycznej niewoli Tybet, odwieczną prowincję Chin. Na zdjęciu: Tybetańczycy wylegli przed chaty, aby powitać wkraczające do wsi oddziały chińskie.

Takich listów przysłano na adres Kongresu kilka tysięcy. Jedne z nich pisane były pismem wyraźnym i ozdobione symbolem pokoju — sylwetką białego gołębia, inne napisane ołówkiem na kartce wyrwanej z zeszytu — ale wszystkie jednakowo gorące i porywające.

Kiedy opuszczaliśmy gościnną Polskę, na dworcu wraz z ludźmi dorosłymi **żegnały nas dzieci Warszawy.** Przyszły one tutaj z transparentami i chorągiewkami, na których widniało słowo „pokój" i wymalowany był biały gołąb. Na peronie ustawił się oddział polskich harcerzy. Dzieci wręczały nam bukiety ostatnich jesiennych kwiatów — chryzantem i goździków.

— **„Powiedzcie naszym przyjaciołom— dzieciom radzieckim** — mówili harcerze — **że my pilnie uczymy się języka rosyjskiego. Obiecujemy, że będziemy uczyć się dobrze, aby wyrosnąć na światłych i pożytecznych dla swojej ojczyzny ludzi. W ten sposób chcemy pomóc sprawie pokoju. Pokój — to nasze szczęście i pragniemy, aby był on udziałem wszystkich dzieci świata".**

Dzieci polskie dobrze rozumieją, że na czele walki o pokój i o ich szczęście stoi potężny Związek Radziecki i nasz Wielki Wódz, Kochany Towarzysz Stalin. Są one pełne miłości dla narodu radzieckiego, dla swoich przyjaciół — dzieci radzieckich, przyszłych budowniczych komunizmu.

L. T. KOSMODEMIAŃSKA
delegat ZSRR na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju
(matka bohaterskich komsomolców zamordowanych przez hitlerowców — Zoi i Szury Kosmodemiańskich).

ROK 1950. Ostatnie dni wzmożonej walki o wykonanie Planu, o przekroczenie zobowiązań mamy już poza sobą. Mamy już poza sobą zwycięski pierwszy rok Planu 6-letniego. Ale w czasie, gdy Wy radośnie spędzacie zasłużone ferie zimowe, w czasie, gdy wokół harcerskich choinek witacie „dziadka mroza", nie stają szyby wyciągowe kopalń, nie wygasają wielkie piece hutnicze, nie przestają terkotać krosna. Walka trwa, wzmaga się. Wchodzimy w drugi rok sześciolatki.

Wchodzimy z jeszcze wyżej podniesioną głową, niż w pierwszy rok Planu. Wchodzimy jeszcze bardziej pewni zwycięstwa, z tysiącami ton węgla wydobytego ponad Plan, wchodzimy z przekroczonym Planem.

Mamy już bogate doświadczenia, mamy za sobą tysiące zrealizowanych pomysłów racjonalizatorskich przyśpieszających produkcję, mamy dzięki temu miliardowe oszczędności.

Jesteśmy bogatsi o wiele, wiele sprzętu produkcyjnego, otrzymanego od naszego największego przyjaciela — Związku Radzieckiego, jesteśmy bogatsi o wielkie doświadczenia ludzi budujących w kraju Rad komunizm.

Jesteśmy mocniejsi o setki nowych PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych. Rośnie nasz olbrzymi przemysł, rośnie nasza socjalistyczna wieś, rośnie, z każdym dniem potężniejsza i bliższa socjalizmu, nasza ukochana Ludowa Ojczyzna.

Wzrasta wydajność pracy, wzrasta dobrobyt ludzi pracy. Rozwija się i zwiększa swoje szeregi Związek Młodzieży Polskiej, zdobywają sławę bohaterowie pracy zetempowskich brygad produkcyjnych przemysłu i wsi. Każdym dniem pracy przysparza chwały naszej Polsce Ludowej bohaterska, rewolucyjna polska klasa robotnicza.

Ale, aby to wszystko wyrosło z planów i stało się uchwytną i sprawdzalną potęgą, stało się dobrobytem — wytężonej trzeba było pracy.

Długo, przez wszystkie noce roku nie gasły światła w oknach komitetów partyjnych całego kraju. Gminnych, zakładowych, powiatowych i wojewódzkich komitetów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Przez całe noce nie gasły światła w oknach wielkiego gmachu przy Alei Stalina w Warszawie. To gmach Komitetu Centralnego Partii, kierownictwa naszej Wielkiej Partii.

Bez przerwy pracowali ludzie Partii. Byli wszędzie, wszędzie uczyli i pomagali, wszędzie kierowali. Na każdym najtrudniejszym odcinku, tam gdzie walił się Plan, i tam gdzie wrogowie najbardziej szkodzili — wszędzie tam byli i prowadzili do zwycięstwa prości ludzie, ludzie Wielkiej Partii.

Serce i mózg naszego ludowego kraju jest właśnie tu, w Komitecie Centralnym, i tam, w najbardziej odległym Komitecie Gminnym PZPR.

Serce i mózg kraju — to właśnie nasza Partia.

Jedna myśl, jedna wspólna walka zespala cały naród: walka o Plan, walka o socjalizm. W tej walce prowadzi wszystkich ludzi pracy całej Polski — Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, doświadczona nieugięta w walce z wrogiem Wielka nasza Partia.

W drugi rok sześciolatki wchodzimy pewni dalszych, jeszcze większych sukcesów i zwycięstw.

Mamy obok siebie wszystkich ludzi pracy całego świata pragnących i walczących o Pokój. Mamy obok siebie wszystkie Komunistyczne i Robotnicze Partie świata z Wielką Wszechzwiązkową Komunistyczną Partią (bolszewików) na czele.

Zwyciężymy. Przewodzi nam Partia i nasz ukochany Towarzysz Bierut. Zwyciężymy, przewodzi nam Stalin.

Naprzód więc do nowych bojów o zwycięskie wykonanie sześciolatki pokoju i socjalizmu!

JANUSZ DOMAGALIK

PREZYDENT RP I PRZEWODNICZĄCY KC PZPR — BOLESŁAW BIERUT, WIELKI PRZYJACIEL POLSKICH DZIECI, W OTOCZENIU HARCERZY, KTÓRYCH GOŚCIŁ W SWOJEJ SIEDZIBIE — BELWEDERZE.

KOMU się NIE UDAŁO

Dla nich rok 1950 nie był rokiem zwycięstw. Mimo, że swą krecią—podstępną robotę prowadzili bez przerwy. Zyskali jedno — imiona ich znienawidzone zostały przez wszystkich ludzi na świecie, ludzi, którzy kochają pokój i wolność.

*

...Mija już kilka miesięcy od czasu, gdy amerykańscy napastnicy podjęli próbę zagarnięcia pod swoje panowanie Korei. Chociaż ich bomby zniszczyły tam wiele domów mieszkalnych, szkół i szpitali, nie udało im się złamać płomiennego ducha patriotyzmu i umiłowania ojczystej ziemi, w bohaterskim koreańskim narodzie. W pomoc obrońcom Korei przyszła ochotnicza armia Ludowych Chin. Pod ciosami wyzwoleńczych wojsk napastnik cofa się, ponosząc dotkliwe straty. Ręka grabieżcy jest przygwożdżona...

*

...Imperialiści boją się pokoju. Dlatego nie szczędzili wysiłku, żeby przeszkodzić w odbyciu się II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju. Policja angielska nie dopuściła do Sheffield, gdzie Kongres miał się odbyć, większości delegatów. A jednak przedstawiciele setek milionów ludzi całego świata spotkali się, by radzić nad wielką sprawą walki o pokój. Spotkali się, by przekonać się, jak budują pokój wolne narody. II Światowy Kongres Obrońców Pokoju odbył się w naszej Warszawie.

*

...Przygotowując się do szturmu na obóz pokoju, imperialiści starali się omotać go swą szpiegowską pajęczyną. Wysyłali agentów, którzy często pod maską dyplomatów, prowadzili wrogą, szpiegowską robotę. Jednakże czujne oko prostych ludzi wykryło ich prawdziwą działalność. Agenci stanęli przed sądem. Wiele takich procesów było w krajach demokracji ludowej. Przestępców, wysłanników podżegaczy wojennych spotkała zasłużona kara...

Dla zbrodniarzy — darmo

Z prasy: Amerykanie zwalniają z więzień hitlerowskich zbrodniarzy wojennych i obsadzają nimi następnie kierownicze stanowiska w neohitlerowskiej armii niemieckiej, którą organizują w Niemczech Zachodnich.

Truman: — Bliżej, bliżej, panowie! Wasze topory wyszczerbiły się nieco w długich bojach toczonych pod dowództwem Hitlera, ale ja wyostrzę je na nowo, aby mogły służyć wojnie przeciw wszystkiemu, co postępowe na świecie.

Poeta Władysław Broniewski
odpowiada
harcerzom z Rawicza

HARCERZE ze szkoły nr 1 w Rawiczu za pośrednictwem naszej redakcji przesłali do wielkiego rewolucyjnego poety — Władysława Broniewskiego, list, w którym piszą:

„Drużyna nasza wybrała Ciebie swoim **patronem...**

Twoje wiersze zagrzewają nas do pracy w zdobywaniu coraz więcej wiadomości i są zarazem drogowskazem naszego życia... Pod Twoim patronatem będziemy przyczyniać się jeszcze ofiarniej i produktywniej do realizacji wielkiego Planu 6-letniego. Życzymy Ci długich lat zdrowia i szczęśliwej, twórczej pracy..."

Na ten serdeczny list poeta odpowiedział harcerzom z Rawicza:

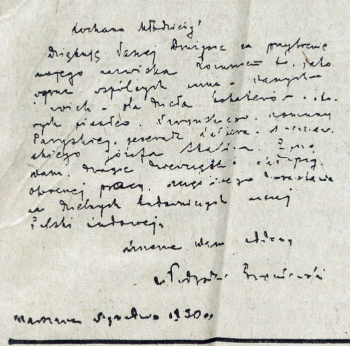

Do Drużyny Z. H. P.
przy Publicznej Szkole
Podstawowej Nr. 1
w **Rawiczu**

Kochana Młodzieży!

Dziękuję Waszej Drużynie za przybranie mojego nazwiska. Rozumiem to, jako wyraz wspólnych uczuć — Waszych i moich — dla dzieła bohaterów, o których pisałem: Waryńskiego, Komuny Paryskiej, generała Waltera-Świerczewskiego, Józefa Stalina. Życzę Wam, drogie dziewczęta i chłopcy, owocnej pracy, szczęśliwego dorastania na dzielnych budowniczych naszej Polski Ludowej.

Szczerze Wam oddany

Władysław Broniewski
Warszawa, 15 grudnia 1950 r.

HARCERZE, UCZNIOWIE
pomóżcie dzieciom Korei!

Piszemy na pierwszej stronie: Polski Komitet Obrońców Pokoju — podjął akcję pomocy dzieciom koreańskim.

W ogniu bomb, zniszczeń i śmierci — dzieci koreańskie bez dachu nad głową, głodne, obdarte — przeżywają ciężkie chwile — w których Wasza pomoc jest im potrzebna.

Jak zorganizować akcję pomocy:

1. Praca propagandowa.

Rada Drużyny powinna włączyć do swego planu pracy szeroką akcję informującą wszystkie dzieci w szkole (nie tylko zorganizowane) o sytuacji na Korei, uchwałach II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju i losie dzieci koreańskich.

Rada Drużyny przydzielić może poszczególnym zastępom różne formy pracy (jak np. robotę gazetki ściennej, urządzenie wieczornicy, przygotowanie pogadanki, haseł, rysowanie ulotek, przygotowanie dekoracji itd.) w zależności od wieku zastępów i możliwości lokalnych. Drużyny mogą również zainicjować wykonywanie propagandowych ulotek i rozdawanie ich przez dzieci wśród znajomych.

2. Współpraca z Komitetami Zbiórki Podarków.

Przewodnik drużyny nawiązuje kontakt z Komitetami Zbiórki Podarków, które powstają przy miejscowych Komitetach Obrońców Pokoju, dla włączenia drużyny do pracy Komitetu. (Rozlepianie plakatów, pomoc przy pakowaniu paczek, pomoc w transporcie, przemarsze propagandowe przez miasto itp).

3. Imprezy własne i włączenie się do imprez dochodowych.

Drużyna może zorganizować artystyczne imprezy z przeznaczeniem dochodu dla dzieci koreańskich. Oprócz tego harcerze mogą włączyć się ze swoim programem artystycznym i pomocą organizacyjną do imprez organizowanych przez Komitety Rodzicielskie, Koła ZMP, Komitety Opiekuńcze Szkoły, (np. dekoracja sali, robienie kotylionów na zabawę itp.).

Można również przeznaczyć dla naszych kolegów z Korei pieniądze zarobione przez drużynę na zbiórce odpadków użytecznych lub innych pracach społecznych.

Uzyskane pieniądze należy przekazać na specjalne konto bankowe Komitetu Zbiórki Podarków. Nr konta poda miejscowy Komitet.

Nie należy organizować zbiórek pieniężnych, ani zabaw dochodowych w drużynach.

4. Robienie podarków.

Wszystkie drużyny powinny przygotować paczki noworoczne dla dzieci z Korei. Paczki te mogą zawierać przedmioty wykonane przez harcerzy (zabawki, pomoce naukowe, ciepłe skarpetki, szaliki, czapeczki, rękawiczki itp.) oraz części ciepłej garderoby i bielizny starannie wyreperowanej i doprowadzonej do porządku.

W pracach tych dużą pomocą stać się powinny Domy Harcerza (Ośrodki Metodyczne) i lekcje robót ręcznych.

Do paczek nie należy dawać produktów spożywczych ze względu na łatwość zepsucia.

Drużyny i zastępy powinny nadsyłać do redakcji „Świata Młodych", jak najwięcej wiadomości o organizacji, przebiegu i wynikach akcji.

CHOINKA
MOSKIEWSKICH PIONIERÓW

Jarząca się tysiącami świateł choinka stała na środku kolumnowej sali. Była wspaniała. Wierzchołkiem sięgała prawie do sufitu, igły miała grube, ciemnozielone, pachnące. A zabawki? — Takich nie było chyba jeszcze nigdy. Pionierzy poświęcili na ich robotę wiele wolnych wieczorów. Tyle tutaj kolorów! A najwięcej to chyba srebra i złota. Wyniosła i przebogata czekała w ciszy na pionierów.

Na dworze już się sciemniło. Śnieg sypał coraz to grubszymi płatkami pokrywając całą Moskwę świąteczną pierzyną. Wśród tych roztańczonych płatków śpieszyły gromadki roześmianych i rozgadanych dzieci w stronę Pałacu Pioniera. Rozpromienione, zaczerwienione buzie przyciągały wzrok prawie wszystkich przechodniów.

— Szczęśliwej zabawy — wołali za dziećmi. — Wiedzieli przecież, że spieszą one na noworoczną pionierską choinkę. A dzieci odkrzykiwały wesoło:

— Dziękujemy! Nawzajem!

— Ach! Jaka piękna! — wyrwał się okrzyk zachwytu. Rozpromienione oczy nie chcą się oderwać od tego widoku.

Nagle srebrzysty głos trąbki wdziera się w ten gwar młodych głosów. Zaczynamy!

Przy choince staje Wołodia Zamkow.

— Zbliża się Nowy Rok. Radosne święto zabawy i pieśni. Nie chcemy, żebyście się dzisiaj nudzili. Dlatego postaramy się wam jak najbardziej urozmaicić dzisiejszy wieczór. Co tam dużo gadać — tu Wołodia machnął ręką — sami zobaczycie, co przygotowali wasi koledzy.

Popłynęły pieśni i wiersze o ukochanym Stalinie, o pięknym, wielkim kraju Rad i jego bohaterskich ludziach. Potem tańce ludowe w barwnych i oryginalnych strojach, wesołe opowiadania i wiele, wiele innych przyjemnych rzeczy. A wszystko to wykonali sami pionierzy. W głębi sali siedzieli dorośli. Z rozczuleniem, a zarazem z dumą patrzyli na to młode, szczęśliwe pokolenie, które wychowali właśnie na takie — z którego można być tylko dumnym. Po każdym występie długo nie milkły oklaski. Dawno już znikł ten trochę poważny, świąteczny nastrój. Zrobiło się jakoś „domowo", beztrosko, radośnie.

Nastąpiła krótka przerwa. Wszyscy wiedzieli, co to znaczy. Nie mylili się zresztą. Na korytarzu rozległ się długi, przeciągły dzwonek.

— Dziadek Mróz! Dziadek Mróz! — zaszeptano. Rozwarły się drzwi — na salę wbiegły długim korowodem „śnieżki". Ustawiły się naokoło choinki. Za nimi poważnie, z wielkim worem na plecach wkroczył sam Dziadek Mróz.

Sala zamarła. A Dziadek Mróz odsapnął, wytarł głośno swój duży nos, pogładził białe wąsy i potoczył uważnym wzrokiem dookoła.

— Bądź gotów! — pozdrowił ich pozdrowieniem pionierskim.

— Zawsze gotowi! — odkrzyknęła sala i znowu zapanowało milczenie. Co też powie Dziadek Mróz? Co przyniósł w tym wielkim wypchanym worku i w koszu?

Dziadek Mróz nie mówi nigdy o rzeczach nieprzyjemnych. Mówi tylko o tym, co jest wesołe i radosne. Dlatego jego długie wąsy i broda drgają od śmiechu: co też te dzieciaki tak się nastroszyły jak sowy?

— W tym roku wszyscy zasłużyliście na prezenty ode mnie. Ale są tacy, którzy zasłużyli jeszcze bardziej — przodujący w nauce i pracy pionierzy. Dostałem listy z ich szkół i drużyn. Prosili mnie w tych listach, żeby tym pionierom przynieść jeszcze jakieś dodatkowe prezenty. W pełni sobie na to zasłużyli. Czy tak? — tu potoczył pytającym wzrokiem po sali. Tak, tak — odpowiedziała sala.

Dziadek Mróz rozwiązał worek. Bardzo powoli — jak wydawało się dzieciom. Wyciągnął pierwszą paczkę.

— Sasza Ogrodnikow z 3-ciej Moskiewskiej Szkoły — zasłużony uczeń i pionier!

Podnosi się Sasza z miejsca i uśmiecha z zażenowaniem. Nie przypuszczał, że tak go wyróżni Dziadek Mróz.

— To ja — odpowiada trochę drżącym głosem. Jedna ze „śnieżek" bierze paczkę w ręce i odnosi ją Saszy. A tu płyną już inne nazwiska: Luba Wołkowa z 5-tej Moskiewskiej Szkoły, Iwan Saturnicz, Wowka Klimczenko i tylu, tylu innych. Szybko opróżnia Dziadek Mróz swój worek. Wie, że musi się spieszyć. Przecież czekają inni. Na sali już dawno przestało być cicho. Szeleszczą rozwijane papiery. Zrywają się okrzyki zachwytu. Prezenty są piękne i, o dziwo! — właśnie takie, jakie sobie dzieci wymarzyły. Tak, tak. Dziadek Mróz wie o wszystkim.

Już wszyscy zostali obdarowani. Dziadek Mróz zwija pusty worek. Pewno chce odejść. Ale dzieci proszą.

— Dziadku! Zostań z nami. Przecież teraz rozpocznie się prawdziwa zabawa. Kostiumowa.

I dziadek Mróz zostaje. A pionierzy na chwilę znikają. Wracają w różnokolorowych strojach — kwiatów, motyli, biedronek, ba — nawet zwierzątek. Ktoś przynosi na salę barwne, lekkie baloniki. Zaczyna grać muzyka. Porywają Dziadka Mroza w koło.

Żarzą się lampki na choince, syczą sztuczne ognie, migocą w tańcu kolorowe stroje, baloniki, chorągiewki, szeleszczą serpentyny, sypie się deszcz konfetti. Sala wiruje. Bawią się wszyscy, mali i duzi.

Na sali robi się coraz bardziej gwarno, co raz bardziej wesoło i kolorowo.

SPOTKANIE...

Spotkali się w pociągu na linii Warszawa — Kraków. Ściślej — w wagonie restauracyjnym. Chłopak wcinał akurat obiad, talerze podskakiwały w takt nieustannego stuku kół, a łysy gość z brodawką na nosie sadowiąc się przy tym samym stoliku spytał:

— Można tu coś zjeść?

— Można, proszę pana: popularny, klubowy...

Gość zamachał rękami.

— Nie, tylko nie to! Żadna popularna zupa, żaden klubowy kotlet! Nie uznaję żadnych nowych wymysłów. Rozumie kawaler — nie uznaję i już! — i sięgnął z pasją po kartę potraw.

— Sześć — mruknął — To można zjeść...

— Co, proszę pana?

— Przecież mówię: sześć złotych...

— W papierku? — zainteresował się chłopak.

— Nie, na talerzu.

— Pieniądze?

— Nie. Kotlet. Kosztuje sześć złotych. Człowiek teraz musi się liczyć z każdym groszem. Ta reforma walutowa...

— Stracił pan?

— Milion! Milion! — jęknął boleśnie gość.

Chłopak uśmiechnął się leciutko. Gość oburzył się.

— Co kawalerowi tak wesoło?

— A wesoło! — potwierdził chłopak. — No, bo jak się nie cieszyć, że kułacy i paskarze stracili.

Gość aż podskoczył na krześle. Milczał jednak. Przeżuwał kotlet i złość. Dopiero przy deserze nie wytrzymał.

— Dzięki Bogu, że ten rok już się kończy — westchnął. — Właśnie jadę do Krakowa w pilnej sprawie...

— Służbowo? — zainteresował się chłopak.

— Broń Boże! Broń Boże! — zaprzeczał gość — ja, proszę kawalera prywatnie, wszystko prywatnie. Jadę do krewnych. Do Bęc-Walskich. Nowy Rok spędzić.

Chłopak uśmiechał się bez przerwy. A łysy gość żalił się dalej.

— Osiwieć można. Tyle ciosów w jeden rok. Tyle zmian! Zmiana pieniędzy, Spis Narodowy... Ja, proszę kawalera wszystkich ostrzegałem: Schowajcie, bo wam zapiszą i zabiorą. Wolno będzie mieć tylko po jednym bucie na głowę...

— Jak to — na głowę? — zdziwił się chłopak.

— Znaczy się na osobę — wyjaśnił rozmówca. — No i co? Takie świństwo! Nic nie zabrali! I jak ja teraz wyglądam!

Chłopak śmiał się w głos. A gość gadał niczym katarynka.

— Wszystko po to, żeby zatruć ludziom życie. Na przykład te procesy. Niby o szpiegostwo. Oho, znamy się na tym!

— Na szpiegostwie? — zapytał uprzejmie chłopak.

Gość machnął dalej ręką.

— Co za szpiegostwo? Że w towarzystwie rozmawia się o wojsku albo o fabrykach? Oni tam na zachodzie i tak wszystko wiedzą. Albo że ktoś chciał wyjechać za granicę?

Umilkł na chwilę. Westchnął. I dalej mówił z widocznym smutkiem w głosie.

— Albo te nowe normy... Ponad siły! Ponad siły!

— Robotników? — zdziwił się chłopak.

— Nie. Moje — mruknął ponuro gość wpatrując się w okno. Nagle poczerwieniał jak burak i szepnął drżącym głosem wskazując na klapę marynarki swego rozmówcy:

— Co to?

Chłopak stwierdził spokojnie:

— Znaczek z gołębiem.

— No właśnie — szepnął gość i z rozpaczą dodał:

— Mnie to zaraz przypomina gołębia pokoju i ten ich Kongres.

— Kongres Pokoju?

— Aha. Nie chciałem się wyrazić. Rozumie kawaler: pewne słowa nie przechodzą mi przez gardło.

— A o wojnie pan mógłby — zapytał chłopak przestając się nagle uśmiechać.

— Ach! Chłopcze — wojenka! — rozmarzył się gość.

Chłopak podniósł się od stolika. Dopiero teraz było widać, jaki jest wysoki, jaki silny, jaki jeszcze młody.

— Do widzenia panu, panie...

— Kułak. Bazyli Kułak — przedstawił się gość.

— Właśnie, panie Kułak. Wolałbym się z panem już nie spotkać, ale cóż, zobaczymy się jeszcze na pewno. Tylko że nie będzie to dla pana specjalnie miłe...

— Przepraszam — a kawaler kto? Komisja specjalna, urząd skarbowy czy urząd bezpieczeństwa? — przeraził się gość.

Chłopak roześmiał się. Poprawił tkwiącą w klapie marynarki miniaturkę gołębia pokoju i przedstawił się:

— NOWY ROK jestem...

SZPILKA

WIZYTA KTÓRA WZMOCNI PRZYJAŹŃ

(dokończenie ze str. 1-ej)

nie. Rozmawiał z przodownikami pracy z fabryki Ursus, rozmawiał z przodownikiem — murarzem z MDM, tow. Czajką. Wszędzie witano go radośnie i serdecznie. Bo demokratyczne, pokojowe Niemcy są naszym sprzymierzeńcem, kroczą razem z nami w jednym szeregu bojowników o pokój i sprawiedliwość dla świata.

Wizyta Prezydenta NRD w Polsce, Jego rozmowy z Prezydentem Bierutem stanowią wielki sukces pokojowej polityki obu zaprzyjaźnionych państw. W dążeniu do wspólnego celu ustalono całkowitą zgodność poglądów na sytuację i stosunki międzynarodowe. Więzy ścisłej i nierozerwalnej przyjaźni pozwolą na pełny rozkwit wymiany gospodarczej, naukowo-technicznej i kulturalnej pomiędzy naszymi krajami.

Wizyta Prezydenta Piecka w Warszawie posiada ogromne znaczenie międzynarodowe. Umacniając jedność obozu pokoju staje się groźnym ostrzeżeniem dla tych, którzy sieją hasła nienawiści między narodami, w imię swych podłych, zaborczych interesów starają się doprowadzić do nowej wojny. W Brukseli omawiają sprawę „Armii Zachodnio-Europejskiej", w której wielką rolę ma odegrać armia Niemiec Zachodnich, złożona z byłych hitlerowców, dowodzona przez pozwalnianych „miłosiernie" z więzień zbrodniarzy wojennych. W Schleswig niejaki Wolfgang Hedler stara się stworzyć młodzieżową organizację nazistowską, nową „Hitlerjugend", która szkoli się na listach Göringa i za cel stawia sobie zwalczanie FDJ i wszystkich bojowników pokoju. Zachodni imperialiści podburzają Niemców przeciw Polsce i ZSRR, chcą odrodzić pruskie junkierstwo i hitlerowskie ludobójstwo. **Wizyta Prezydenta NRD jest ostrzeżeniem dla tych panów. Wykazuje ona bowiem niezbicie, że istnieją inne Niemcy, pokojowe i demokratyczne, Niemcy włączone w łańcuch państw obozu pokoju i postępu, budujące nowe życie.** W stronę tych Niemiec spogląda z nadzieją i sympatią wielu głodnych i wyzyskiwanych przez imperialistów mieszkańców Trizonii.

Prezydent Wilhelm Pieck opuścił Polskę. Na dworcu żegnał Go 10-tysięczny tłum warszawiaków i wiele, wiele młodzieży. Odjechał, ale my na zawsze zapamiętamy okrzyk, który wznosiliśmy w dniach Jego pobytu w Polsce: **„Niech żyje przyjaźń polsko-niemiecka!"**

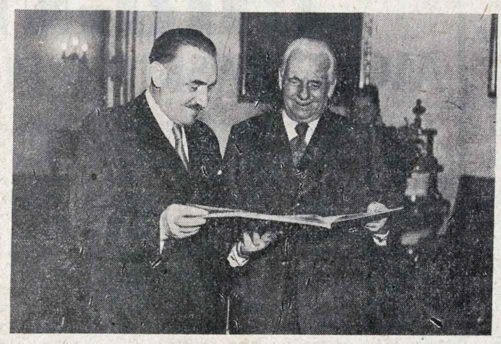

Pobyt Prezydenta WILHELMA PIECKA w Polsce stał się manifestacją gorących uczuć przyjaźni obu narodów. U góry — Prezydenci BOLESŁAW BIERUT i WILHELM PIECK, przywódcy klasy robotniczej Polski i Niemiec, w przyjaznej rozmowie w Belwederze. Poniżej — spotkanie PREZYDENTA PIECKA z przodującymi murarzami Stolicy. Na pierwszym planie wielokrotny przodownik pracy — TOWARZYSZ CZAJKA.

Brygada Thälmana

Ernest Thälman, przewodniczący Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Niemiec, został w roku 1933 uwięziony przez hitlerowców i zamordowany w r. 1944. Bohaterskie męczeństwo wodza niemieckiego proletariatu poruszyło masy ludowe całego świata.

W czasie, kiedy Hiszpania walczyła przeciw faszyzmowi (1936—37), w brygadzie międzynarodowej powstaje oddział im. Ernesta Thälmana. Imię wielkiego wodza Niemieckiej Partii Komunistycznej ponieśli na swym bojowym sztandarze walki z faszyzmem najlepsi synowie niemieckiego proletariatu.

DIE THÄLMANN-KOLONNE

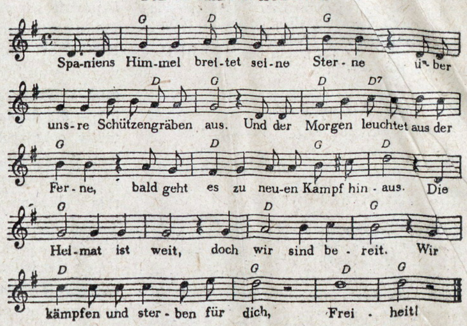

Dem Faschisten werden wir nicht weichen,
schickt er auch die Kugeln hageldicht.
Mit uns stehn Kameraden ohnegleichen
und ein Rückwärts gibt es für uns nicht.
Die Heimat ist weit,
doch wir sind bereit.
Wir kämpfen und siegen für dich: Freiheit!

Niebo Hiszpanii rozpina swe gwiazdy nad naszymi okopami.
W dali wstaje ranek, wkrótce zacznie się nowa walka.
Ojczyzna jest daleko —
my jednak jesteśmy gotowi.

Walczymy i zwyciężymy dla ciebie wolności!
Nie ugniemy się przed faszystą, chociaż wysyła śmiercionośne kule.
Z nami stoją towarzysze, jakim nie ma równych na świecie,
a odwrotu dla nas nie ma.
Ojczyzna jest daleko —
my jednak jesteśmy gotowi.

Pionierzy walczą!

Młodzi Pionierzy w Niemczech Zachodnich nie mają pięknych pałaców i domów pionierskich, boisk sportowych i świetlic — tego wszystkiego, co daje dzieciom Ludowy Rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Ich zbiórki odbywają się w ciasnych i ciemnych mieszkaniach robotniczych, w ciągłej obawie przed policją. Tam pionierzy uczą się wspólnie, śpiewają swe pieśni i bardzo często przygotowują ulotki wzywające robotników do obrony pokoju. Ulotki te wieczorami kolportują wśród przechodniów lub wyklejają na murach domów.

Pionierzy z Niemiec Zachodnich często piszą listy do swych przyjaciół z NRD. Dzielą się z nimi swymi osiągnięciami i troskami.

*

Pionierzy z Duisburga nad Renem mają wielu wypróbowanych przyjaciół w Lipsku. Każdy list od przyjaciół z NRD staje się dla pionierów Duisburga wielkim wydarzeniem. Przynoszą go do szkoły i czytają wszystkim dzieciom, jak radosne i szczęśliwe jest życie pionierów NRD.

Ostatnio przynoszenie listów do szkoły stało się niebezpieczne. Władze szkolne Niemiec Zachodnich wydały wszystkim nauczycielom rozporządzenie, aby odbierali dzieciom i niszczyli wszystkie listy z NRD. Pisanie listów do dzieci z NRD zostało surowo zabronione. Władze szkolne boją się wiadomości o Niemieckiej Republice Demokratycznej.

*

W Ludwigshafen policjant faszystowski zerwał pionierowi na ulicy niebieską chustkę.

Rzucił ją na ziemię i spytał groźnie:

— Co oznacza ta niebieska szmata?

Pionier nie dał się zastraszyć.

— To nie szmata — ona oznacza więcej, niż wasze pałki policyjne — miliony dzieci niemieckich, które pragną pokoju i lepszego życia noszą z dumą swe chusty — odpowiedział zdumionemu policjantowi.

*

W jednej z klas szkoły w Hagen wiele dzieci nie posiada podręczników szkolnych. Rodzice ich zarabiają tak mało, że nie są w stanie kupić potrzebnych książek. Ale każdy uczeń jest zobowiązany kupić książkę o planie Marshalla.

Jedenastoletnia pionierka Erika Hoffmann, uczennica tej klasy, napisała na zakończenie swego wypracowania:

„Plan Marshalla odbiera chleb nam i naszym rodzicom".

Erikę usunięto ze szkoły, a ojciec jej został pozbawiony pracy.

Kilka tygodni później, dzieci pisząc wypracowanie o planie Marshalla wszystkie napisały: „Plan Marshalla pozbawia nas chleba!"

*

Na jednym z zebrań demokratycznego Związku Kobiet w Hagen (Niemcy Zachodnie) mówiono o niebezpieczeństwie nowej wojny, o zadaniach kobiet w walce o pokój. Kiedy po referacie nikt nie zgłosił się do dyskusji, na trybunę wystąpił będący z matką na zebraniu dwunastoletni Kurt.

— Wam nie wolno puścić naszych tatusiów na wojnę — mówił. — A jeśli oni nie pójdą, to wojny nie będzie!

My, pionierzy, nie puścimy swych ojców na wojnę!

*

Pionierzy w Niemczech Zachodnich wytrwale walczą o pokój. Natchnieniem i wzorem dla nich są szczęśliwi i radośni pionierzy NRD.

E-LA

NASZA WALKA O PLAN —

TO WALKA O POKÓJ

Tak powstała nowa szkoła...

Uczniowie VI klasy Szkoły Podstawowej nr 3 w Warszawie na Siekierkach piszą:

UCZĘSZCZAŁYŚMY do szkoły nr 62, aż na Czerniakowską, która była oddalona od domu o 3 km, gdyż nasza szkoła na Siekierkach została zburzona. Musiałyśmy wstawać bardzo wcześnie — o godzinie 6, ponieważ autobusy były bardzo przepełnione i nie mogłyśmy się zabrać do szkoły. Ludzie z wielkim krzykiem odpychali nas i tłoczyli się sami, a my zziębnięte nieraz stałyśmy na stopniach, aby jakoś zajechać na Czerniakowską.

Bardzo często się zdarzało, że ja i moja koleżanka Jadzia szłyśmy na piechotę, a ulice zawiane były śniegiem; nieraz płakałyśmy ze zmarznięcia, ale jedna drugą pocieszała:

— Nie martw się. W Planie 3-letnim było dużo szkół odremontowanych, to na pewno w Planie 6-letnim i nasza szkoła będzie odbudowana.

Janina Zbiegała
Jadwiga Arent

*

Jako uczniowie kl. VI braliśmy tego lata czynny udział w odbudowie naszej szkoły. **Znosiliśmy cegły robotnikom, pomagaliśmy wywozić gruz i uprzątać zniszczone klasy.**

Zawdzięczamy przodownikom pracy i robotnikom to, że odbudowano szkołę w terminie, t. zn. w pierwszym roku Planu 6-letniego.

Ryszard Łyszko

*

W tym roku oddano nam do użytku naszą szkołę. Jest ona jedną z pierwszych szkół, które zostały wybudowane w pierwszym roku Planu 6-letniego.

Jesteśmy bardzo wdzięczni Polsce Ludowej za tak piękną szkołę. Mamy teraz świetne warunki do nauki.

Maryla Łokietek

*

Mamy piękne słoneczne klasy: na oknach stoją kwiaty, u sufitu wisi 6 lamp.

Chodząc teraz blisko do szkoły, mamy więcej czasu na naukę i możemy przychodzić na zbiórki harcerskie.

Teresa Klimkowska

Polscy górnicy — to najlepsi, najofiarniejsi budowniczowie podstaw socjalizmu. Ich przykład — uczy całą klasę robotniczą zwycięskiego wykonania planu.

CHODZIMY DO SZKOŁY w NOWEJ HUCIE

MIESZKAMY i chodzimy do szkoły w Nowej Hucie. Chcielibyśmy podzielić się z wszystkimi dziećmi z całej Polski tym, co się u nas dzieje. **W Planie 6-letnim na terenie naszego miasta wybudowana będzie największa w Europie huta — chluba naszych dzielnych robotników.**

Opodal naszej szkoły buduje się bardzo szybko osiedle robotnicze. Domy wyrastają jak grzyby po deszczu. **Tam, gdzie ubiegłego lata szumiały jeszcze łany zbóż, stoi obecnie prawie całe miasto. W osiedlu robotniczym Nowej Huty powstają szkoły, teatry, kina, szpitale i różne instytucje.**

Dzień i noc wre praca, dudnią młoty, dźwięczą kielnie, jeżdżą auta. **Osiągnięcie tak wielkich wyników zawdzięczamy ulepszeniu metody pracy.** Nowoczesne maszyny sprowadzone ze Związku Radzieckiego: transportery, kopaczki, betoniarki, ułatwiają pracę robotników. **Ludzie nie męczą się tak, jak dawniej.** Cegieł nie nosi się teraz na plecach. Ładuje się je na taśmy i taśma wyciąga je na piętra.

W Nowej Hucie są przodownicy pracy, którzy przekraczają swe normy, uzyskując przez to zaszczytny tytuł bohatera pracy.

Jacek Feret
Jacek Ciepiela
z kl. VI
Sz. Podst. w Nowej Hucie

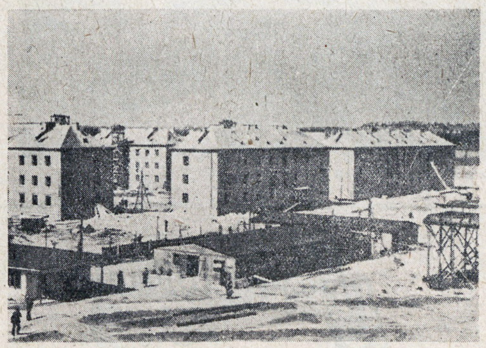

W Nowej Hucie — rosną nowe bloki. Jak to się dzieje, że na szczerym polu wyrasta pierwsze miasto socjalizmu? O tym piszą u góry nasi korespondenci.

Spółdzielnia produkcyjna im. L. Waryńskiego

JESTEŚMY bardzo dumni, że w naszej wsi jest spółdzielnia produkcyjna **im. Ludwika Waryńskiego.** Do naszej spółdzielni przyjeżdżają liczne wycieczki z miast i wsi. Ludzie podziwiają pracę naszych rodziców, naszą nową wieś zelektryfikowaną i zradiofonizowaną. Mamy dużo maszyn rolniczych, które ułatwiają pracę. Najmłodsze dzieci znajdują się w żłobku, większe w przedszkolu, a dla starszych jest świetlica, z której korzysta wieś. Do naszej wsi często przyjeżdża kino objazdowe i oglądamy wtedy ciekawe filmy.

Największą bolączką naszej klasy są niedostateczne stopnie kolegów. Zorganizowaliśmy samopomoc dla słabszych w nauce, aby na końcu roku nie było ani jednej dwójki. Ogniwowi każdego dnia sprawdzają, czy wszyscy odrobili lekcję piśmienną. W ten sposób pomagamy w pracy naszym nauczycielom. Nauczyciele chętnie znów pomagają nam w pracy harcerskiej.

Bardzo lubimy lekcje polskiego, bo mówimy na nich często o naszej spółdzielni produkcyjnej i o najukochańszym kraju, który najbardziej kocha i miłuje pokój — o Związku Radzieckim.

Klasa IV
Szkoły Podstawowej przy Spółdzielni Produkcyjnej w Głoskowie

Szybko rozwijają się nasze spółdzielnie produkcyjne. Powstają socjalistyczne wsie. Jest ich ponad 2000. Oto nowoczesna suszarnia w spółdzielni owocarskiej, założonej przez młodzież ZMP.

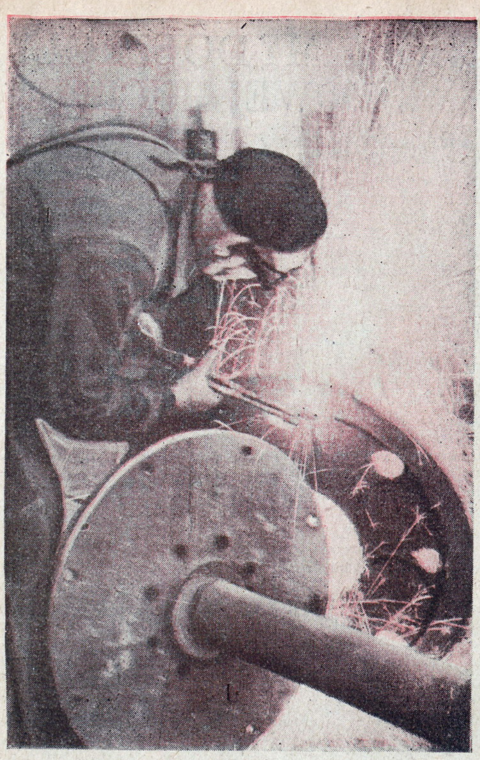

Listy o planie 6

NA LEKCJI o Polsce współczesnej mówiliśmy o Planie 6-letnim. Temat ten postanowiliśmy rozszerzyć na zbiórce naszego ogniwa. Chcieliśmy dokładnie zapoznać się z przeobrażeniem naszej okolicy w ciągu 6-ciu lat. **Marysia Sanecka** z naszego ogniwa, której tatuś jest przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej, przyniosła na tę zbiórkę dużo wiadomości. Najpierw opowiedziała nam, co powstanie w naszym powiecie garwolińskim. Byłyśmy oszołomione, gdy dowiedziałyśmy się, **że naszemu powiatowi przybędzie trzydzieści nowoczesnych młynów, siedem masarni, dziesięć piekarń.** W Woli Rębkowskiej pod Garwolinem powstaną cegielnie, w Życzynie torfialnie i chłodnia w Dęblinie.

Nasze miasto powiatowe, Garwolin, zostanie bardzo rozbudowane. **Przybędzie wiele nowoczesnych domów, zostanie wybudowana nowa piękna szkoła ogólnokształcąca i dokończone będą wszystkie rozpoczęte budynki szkolne. Przez powiat będzie przebiegać linia kolejowa Łuków — Góra Kalwaria — Skierniewice oraz drogi państwowe z Góry Kalwarii przez Garwolin do Mińska Mazowieckiego. Obecnie w naszym powiecie są 4 spółdzielnie produkcyjne, a przewiduje się, że spółdzielnia będzie w każdej gromadzie. Na terenie całego powiatu zostanie założonych 70 przedszkoli, wzrośnie też liczba kin stałych i objazdowych.**

Co nowego powstanie w naszej Pilawie, to każda z nas wiedziała. **Reginka Mianowska** dowiedziała się od zetempowców, że przy naszej szkole ma być wybudowana poczta i dom ludowy. **Lucynka Marianówna** opowiadała o budowie nowej linii kolejowej. **Wacia Ryćkówna** mówiła o budowie nowej stacji. Wiedzą to od tatusiów, którzy są kolejarzami. **Boryszkówna** zapoznała nas jeszcze z planem zalesienia naszej okolicy.

Po tej wspólnej pogawędce przewodniczka zapoznała nas z ogólnymi założeniami Planu 6-letniego dla całej Polski. **Na tej zbiórce zrobiłyśmy także wykresy wzrostu liczby traktorów, wydobycia węgla i wzrostu stopy życiowej. Z wykresów tych zrobiłyśmy fotogazetkę dla szkoły.** Postanowiłyśmy także urządzić wycieczkę do spółdzielni produkcyjnej Głosków i do miejsca budowy linii kolejowej — pomożemy w pracy robotnikom. **Po tej wycieczce sporządzimy wykres naszej okolicy z zaznaczeniem nowo powstałych obiektów.**

Zbiórkę naszą zakończyłyśmy piosenką o Planie 6-letnim.

Ogniwo z kl. VII Szkoły Podstawowej w Pilawie

Sport Młodych

Zimowa historyjka

Jurka pierwszy śnieg ucieszył
Z kąta wyjął parę nart,
Dodał smaru i już śpieszy
Na zimowy pierwszy start.

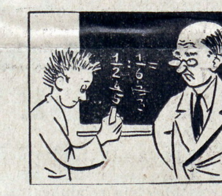

A na lekcji nauczyciel
Rzekł zmarszczywszy groźnie twarz:
„Jeździsz, Jurku, wyśmienicie,
Lecz z ułamków pałę masz".

Wiatr wyciska łzy spod powiek
Nie przestaje sypać śnieg,
A Jurkowi ludzi mrowie
„Brawo — krzyczy — wygrał bieg".

Pociąg już do Szklarskiej jedzie
Jurek myśli: „Teraz wolę,
Choćby drugim być na mecie,
Ale za to pierwszym w szkole".

„DZIEŃ" I „NOC"

Poznamy dziś drugą z kolei grę zimową radzieckich pionierów.

Jest to również gra dla narciarzy. Grający dzielą się na dwie drużyny i idą w dwóch kolumnach, jedna za drugą, w oddaleniu dwóch kroków. Obie kolumny oddalone są od siebie o 4 metry. Między nimi zaś przebiega linia.

Jedna z drużyn nosi nazwę „nocy", druga zaś „dnia". Po obydwu stronach w odległości 25 metrów od linii środkowej znajdują się 2 miasta; „dnia" i „nocy". Są one odgraniczone liniami równoległymi do środkowej.

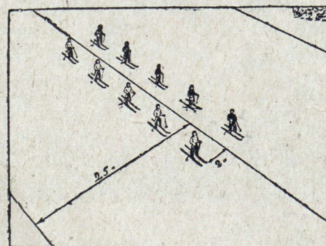

Początek gry. Sędzia wymienia którąkolwiek z drużyn i ta, robiąc nawrot, zaczyna biec w kierunku swego miasta. Jednocześnie w pogoń za nimi ruszają narciarze przeciwnej drużyny. Starają się ich dogonić. Ten, który został złapany, musi się zatrzymać. Sędzia oblicza zatrzymanych graczy, wszyscy wracają na swoje miejsca i gra przedłuża się dalej. Po kilku takich gonitwach sędzia ogłasza koniec, przy czym zwycięzcą zostaje drużyna posiadająca mniejszą ilość złapanych własnych zawodników.

PRAWIDŁA GRY. 1) Gracz, który przekroczy boczną linię pola uważany jest za złapanego. 2) Za linią własnego miasta gracze nie mogą być zatrzymywani.

Spróbuj rozwiązać

Pod red. A. Nowakowskiego

KOMBINATKA

Odgadnąć 20 pięcioliterowych wyrazów o poniższych znaczeniach, a następnie w każdym z nich zmienić środkową literę tak, aby powstało 20 nowych wyrazów, które należy wpisać do podanej figury. Zaznaczony rząd poziomy da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Ogólna nazwa drobnej monety metalowej, 2) Ogólna nazwa ciała odznaczającego się nieprzezroczystością oraz dobrym przewodnictwem ciepła i elektryczności, 3) Inaczej „rozgłos, wielkie imię", 4) Cegła z polewą szklistą, używana do budowy pieców, 5) Pewna ilość, gromada, 6) Papier zabarwiony, służący do odbijania pisma, do przerysowywania, 7) Wyspa na m. Śródziemnym, 8) Naczynie szklane lub blaszane na płyny, 9) Gruba gałąź drzewa, 10) Skrzydła samolotu, 11) Pospolite ptaki o czarnym upierzeniu, 12) Pieniądz radziecki, 13) Część pociągu, 14) Kraj w Afryce północnej, dawna kolonia włoska, 15) Gra chłopięca, podobna do palanta, 16) Naczynia na wodę, wiadra, 17) Stolica Czechosłowacji, 18) Inaczej „znaczek pocztowy", 19) Ssak z rzędu gryzoni, zasypiający na zimę w swej norze, 20) Projekty, przewidywania na przyszłość.

J. Hierowski
Kazimierza Wielka

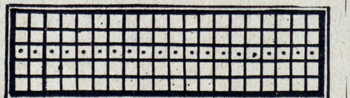

UKOŚNIK

Prawoskośnie: 1) Twierdzenie naukowe, pewnik, 2) Wygląd zewnętrzny, kształt, 3) Szlocha, zanosi się od płaczu, 4) Zdrobniałe imię żeńskie,

6) Inaczej „moje", 8) Ptaki wróblowate z rodziny kruków, 11) Część melodii muzycznej, 12) Smoła pogazowa, 13) Zaimek wskazujący, 14) Termin sportowy używany w tenisie, ping-pongu i siatkówce.

Lewoskośnie: 1) Przysłówek miejsca, 2) Zdrobniałe imię męskie, 3) Witka, rózga, 5) Odłam lodu na rzece, 7) Inicjały wieszcza polskiego, 9) Działania zaczepne, 10) Tuz, wybitna jednostka, 11) Inaczej „twoje", 12) Traktat, umowa, układ, 15) Część przedstawienia teatralnego.

T. Szwej — w. Dalekie

*

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 14-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „spróbuj rozwiązać". Za dobre rozwiązanie przynajmniej jednego z tych zadań przyznanych zostanie drogą losowania **10 nagród książkowych.**

NAGRODY AUTORSKIE

działu rozrywkowego za m-c październik 1950 r. otrzymują:

Ryszard Matejczuk — Warszawa, ul. Promenada 17 m. 12 — za logogryf w nr. 42 (90).

Lucyna Pawłowska — Słupsk, ul. Arciszewskiego 35 m. 1 — za rebus w nr. 39 (87).

Józef Zając — Dobre Miasto, ul. Łużycka 8, pow. Lidzbark — za kołówkę w nr. 39.

Bogdan Ścibisz — Jelenia Góra, al. Wojska Polskiego 47 m. 2 — za magiczną figurę w nr 39 (87).

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 42 (90)

ZAGADKA FIZYCZNA: Przy tzw. lasowaniu wapna, wydziela się pewna ilość ciepła na skutek zmiany części energii chemicznej w energię cieplną. Dla ciekawszych podajemy przebieg reakcji chemicznej: $CaO + H_2O = Ca(OH)_2 + Q$ kalorii.

PRZEMYSŁ POLSKI: **pracuje dla pokoju** (popis, peron, Praga, pycha, płuca, pajac, plecy, pedał, palto, płaty, popęd, płozy, pakty, proso, pająk, plusy).

Za dobre rozwiązanie zadań z nr. 42 (90) nagrody książkowe otrzymują:

1. **Jerzy Dyki** — Żórawina, ul. Kolejowa 2, pow. Wrocław.
2. **Henryk Gręźlikowski** — Grudziądz, ul. Mikołaja z Ryńska, szkoła nr. 8,
3. **Elżbieta Kłosiewicz** — Warszawa-Targówek, ul. Motycka 14 m. 1.
4. **Andrzej Kowalczewski** — Warszawa, ul. Berezyńska 37 m. 3.
5. **Ludwika Meszorer** — Warszawa 26, ul. Kickiego 2 m. 7.
6. **Mila Mockałło** — Bytów, ul. Styp-Rekowskiego 2.
7. **Andrzej Skory** — Ełk, ul. Armii Czerwonej 54.
8. **Tadeusz Staniszewski** — Warszawa 24, ul. Poprzeczna 12 m. 6.
9. **Halina Szewczyk** — Kronszowice, p-ta Zwierzno, pow. Elbląg.
10. **Wojciech Kieć** — Kraków 11, ul. Barska 66.

»ŚWIAT MŁODYCH« — Pismo Harcerskie
WYDAJE: ZG ZMP, nakładem Sp. Wyd.-Oświatowej »Czytelnik«
REDAGUJE: Komitet
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel. 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Wiejska 12
ADRES PRENUMERATY I KOLPORTAŻU: PPK „Ruch" Oddz. w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.
WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 90 gr., kwartalnie 2.70 zł. półrocznie 5.40 zł. Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO Nr 18001, prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą. Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży nr 16, ul. Chmielna nr. 25.
B-133571

JANINA BRONIEWSKA

OGNIWO

(dokończenie z poprzedniego nru)

W domu otwartym na przestrzał stały już równo ustawione łóżka, które chłopcom z obozu wypożyczyło wojsko. Mały Janek chodził między łóżkami i omiatał każde miotełką, zrobioną z wierzbowych gałązek.

Zasapany Kazik niósł właśnie pękaty, chrzęszczący świeżą słomą siennik. Trzymał go przed sobą za dwa rogi. Długi Stasiek kroczył z powagą przodem, podtrzymując siennik za drugie dwa rogi.

— Statystyk — dogadywał Kazik — Ostrożnie, z uszanowaniem! To przecie posłanie samego Lalunia! Czekaj, jeśli on w nocy nie zjedzie z tej góry na podłogę! Tak mu nabiłem słomą, tak mu nabiłem! Niech ma wakacje...

Ułożyli pękaty siennik na łóżku przy oknie. Przystanęli.

Stasiek zaczął po swojemu rozwlekle:

— Jak myślisz, Kazik? Czy, jeśli tak można powiedzieć, właściwie rozstrzygnęliśmy tę kwestię?

— Nie możesz mówić po ludzku, uczona głowo? — stęknął Kazik. — Jaka tam znowu „kwestia"? Lalunio jest dla nas ze szkła. A wszystko mu podamy pod nos. Zobaczymy, kto dłużej wytrzyma. Być ze szkła w takiej jak nasza gromadzie, to ja już wolałbym, żebyście mi dali „kocówkę"...

Stasiek przesunął okulary na czubek nosa. Wypukłe oczy krótkowidza patrzyły ze zgorszeniem na Kazika.

— „Ko-ców-ka"? Coś ty powiedział, zlituj się, chłopie? A idźże, idź! To jak na samosądzie wśród złodziei! My go najlepiej ukaraliśmy! Właśnie tak, żeby palcem o palce nie mógł stuknąć, kiedy wszyscy w koło pracują... Brr... Wystarczy!

— A niech ci będzie! — zgodził się zmieszany Kazik.

— A ja bym mu kasał seby siągle siemniaki skrobał dla całego obozu, aha! — zaseplenił Janek i machnął gniewnie wierzbową miotełką.

— Dziecię ty nasze nierozumne! — z namaszczeniem przemówił Statystyk. — Jakże praca może być karą? Nawet skrobanie, bardzo nudne przyznaję, wielkiego kosza ziemniaków? Czy ty wiesz, że za pracę dostają ludzie piękny order? Taki order nazywa się „Sztandar Pracy"!

— A wiem! Właśnie, sze wiem — obraził się Jasio. — Mój tatuś ma taki order, aha! Ale to sa murowanie...

— Czekaj, uczona głowo! Wcale nie umiesz z małymi mówić — wtrącił Kazik przejmującym szeptem i przysiadł na chwilę na pękatym sienniku Lalunia. — Ach ratujcie! — zdołał zaledwie krzyknąć pełnym głosem, zamachał rękami i zjechał siedzeniem na pięknie wymiecioną podłogę.

Zerwał się pośpiesznie i począł pocierać stłuczone miejsce, oglądając się na złośliwy siennik.

— „Kto pod kim dołki kopie!... Przysłowia są mądrością narodów — rzekł uroczyście przez nos Statystyk. — No, było nie było! Zaczynaj ten wykład dla młodocianych...

— Jasiu! — zaczął Kazik, pocierając bez przerwy stłuczone miejsce. — Czy twój tatuś lubi ziemniaki?

— Lubi. Z kapustą. Z barszczem i z pieczenią. A po tym to najbardziej tłuste szeberka i jeszcze... — zaczął z namysłem Jasio.

— Czekaj, synku, czekaj! — powstrzymał go Kazik od dalszego wyliczania tygodniowego widać jadłospisu. — Wracamy do ziemniaków! A kto je dla taty skrobie?

— W niedzielę mama. A na co dzień to tam jest stołówka na budowie — wyjaśnił Jasio.

— A jakby tato nie dostawał ziemniaków, miałby siłę, żeby tak robić, jak robi, że aż na „Sztandar Pracy" zasłużył? — wypytywał z powagą Kazik i ciągle pocierał obolałą część ciała.

— Mosze nie — zawahał się Jasio.

— A widzisz! Tato buduje dom. Ktoś inny skrobie dla taty ziemniaki, gotuje te tłuste żeberka, żeby tato miał siłę budować. To ten ktoś też jakby z tatą dom budował, nie? — cierpliwie wywodził Kazik.

— Ale pojechał zdrowo! — zaśmiał się Statystyk.— Mądrze! A ten co ziemniaki kopał, a przed tym je sadził, a przed tym pole orał....

— A jakbyś zgadł! — potaknął Kazik.

— To jest tak, sze każdy jak robi, to dla wszystkich robi — wypalił uradowany Jasio.

— A jak nic nie robi, to wszystkim szkodzi. Złote słowa, synku! — z powagą dopowiedział Kazik. — A więc jazda! Po ostatnie dwa sienniki. Mój i twój, uczona głowo! No, potrafię z młodocianymi, czy nie? — skończył Kazik swój pierwszy wykład z przechwałką.

W progu stanął Pietruszka. Na zamorusanej twarzy wesoło świeciły niebieskie oczy. Obiegł uważnym spojrzeniem całą salę. Łóżka ustawione w rzędach, w równych odstępach. Nowe, jasne sienniki, starannie wypchane słomą. Czyściutko wymiecioną podłogę. Koce rozwieszone na poręczy łóżek i plecaki na posłaniach.

— Wygrzebaliśmy się z pierwszej biedy. Teraz każdy sobie zaściele łóżko, przepakuje plecak. Urządzi się, jak należy!

Podniósł leżący obok progu plecak Zbyszka. Wziął od Jasia wierzbową miotełkę. Otrzepał plecak z kurzu przed progiem, odczepił koc, zwinięty na zewnątrz plecaka półkolisto. Wytrzepał go również. Wszedł do sali, plecak ułożył starannie na pękatym posłaniu, koc przewiesił przez ramę łóżka. I dopiero teraz zmarszczył po swojemu nos.

— No? — spytał niespokojnie Stasiek - Statystyk.

— Nic ! Królewskie łoże gotowe! — uśmiechnął się zamorusany Pietruszka. — Obiad trzeba królewiczowi też zanieść z paradą! Zaniesie Józek i Teofil. Nie ma tacy, wezmą deskę. Musi być z ceremoniałem dworskim. Jasio będzie paziem...

— A so robi paź? — zapytał zaciekawiony Jasio.

— Nic się nie martw i tak ceremoniał omówimy przecie zbiorowo — uspokoił Jasia Pietruszka.

— A ja nie wiem, czy ta kwestia w ogóle, jeśli tak można powiedzieć — zaczął z wahaniem Statystyk.

A „kwestia" tymczasem siedziała nadal nad strumieniem. Dawno znikł w lesie tajemniczy „malarz". Złocista trąbka leżała w trawie całkiem jakby zapomniana. Właściciel jej oparł podbródek na pięściach i gapił się w leniwo szemrzący strumyk. Coraz bardziej ogarniała Zbyszka nuda i senność.

— Naważyłem sobie chyba kaszy — myślał frasobliwie. — A możeby drapnąć do domu? Tylko co tam powiedzieć? Ojciec mnie nie pochwali...

Ojciec.

Zbyszek spojrzał na trąbkę leżącą u nóg. Właśnie ta trąbka była najściślej związana z myślą o ojcu.

Zobaczył go Zbyszek nad pluszczącym sennie strumieniem, jakby stał na drugim brzegu. Tylko rękę wyciągnąć i już można dotknąć tej białej szramy. Ojciec ma zakasany rękaw granatowego kombinezonu, pachnącego oliwą, smarem. Blizna biegnie jak biały sznureczek na ogorzałej ręce od łokcia ku dłoni. Ta blizna to pamiątka po zdobywaniu Nysy przez Drugą Armię. Historię tej bitwy zna Zbyszek na pamięć, a nigdy nie ma jej dosyć. Jest dumny z ojca. Nie tylko za tamte wojenne lata. Za te dzisiejsze, fabryczne, także. Ojciec wrócił właśnie z fabryki. Już od progu wołał:

— Dawajcie, dobrzy ludzie, miskę wody, a potem wołu z rożna! Głodnym jak wilk, a umorusany jak kominiarska miotła! Moja frezarka istna panna młoda! Wszystko w niej błyszczy! Pierwsza nasza produkcja! Z taką, dobrzy ludzie, Sześcioletni Plan można lekko zrobić w pięć latek!

Na podłogę leciały strugi wody. Ojciec z namydloną twarzą stał pochylony nad miską gorącej wody. Prychał jak tabun koni i mówił w przerwach między jednym a drugim parsknięciem, kiedy mu mydło weszło do ust:

— Woda, dobrzy ludzie, to najpiękniejszy żywioł! Wtedy, co prawda była zimna i bez mydła. A nasz Generał na brzegu tylko spytał: „No, dzieci, będziemy tę Nysę brać? Bez zakasywania nogawek u portek, w bród, co?" Jakże było nie brać? Że raniło? Głupstwo! Zgoiło się przecie! No, co przystojny teraz jestem, dobrzy ludzie? — pytał ojciec, wycierając ręcznikiem twarz przed lustrem. — A trąbkę ci dam, na ten wasz obóz...

„Dobrzy ludzie" to Zbyszek i mama. Krzątali się wtedy około ojca, siedzącego przy stole... Zbyszek zagapiony w strumień, poczuł, że jest głodny. Spojrzał na niebo. Słońce stało prostopadle nad łąką. Było już chyba koło południa. Znów zapatrzył się na przeciwległy brzeg i znów zobaczył postać ojca. Teraz ojciec był trochę wzruszony i jakby szczuplejszy w tym ciemnym ubraniu. Tego dnia była właśnie niedziela. Zbyszek za chwilę miał już z plecakiem wyruszyć na zbiórkę przy dworcu.

— Odprowadzać cię nie będziemy, boś nie mały dzidziuś a kawał chłopa. I nie trzeba robić zamieszania na dworcu — mówił ojciec, niby szorstko. — Żeby to stare harcerstwo, to bym cię nie puścił. Ani gadania! Zabawa w jakieś tam zwierzaki leśne, w Indian. A wszystko wypisz — wymaluj na wzór angielskich kolonizatorów.

Ojciec przetarł rękawem odświętnej marynarki i tak błyszczący kielich miedzianej trąbki. Podał ją Zbyszkowi i powiedział:

— Bierz! Historyczna sztuka, dobrzy ludzie! Tylko nauki wymaga, inaczej szpetnie beczy...

W otwartych drzwiach na schody, kiedy Zbyszek już wychodził, pochylony pod ciężarem plecaka, ojciec dodał jakby od niechcenia:

— Słuchaj, chłopie! A trzymaj się czysto! Jesteś żołnierskie dziecko. Nawet na froncie goliliśmy się w kawałku lustra na nasypie okopu. I sprawuj się po żołniersku! Z fasonem! Gromadą żyć to wielka sztuka! Ale podstawowa! To sobie w mózgownicy zakarbuj!

Zbyszek podniósł głowę. Od domu dudniły już kroki. Z wielkim wrzaskiem nadbiegła gromada chłopców nad strumień. Ominęli siedzącego na kamieniu, jakby był słupem modrego, przezroczystego powietrza. Gruby Kazik zrzucił harcerską bluzę, pochylił się nad strumieniem i mydlił Jankowi uszy:

— Czystość to zdrowie, czystość to uroda, synku! Zamknij oczy, bo mydło szczypie jak w oczy zalezie! Potem mi twoja siostra oczy wydrapie, że o ciebie nie dbam! O tak, teraz się wypłucz!

— Strumień poczerniał, jak babcię kocham! — darły się bliźniaki (dla tego mówimy „bliźniaki" bo znów nie wiemy, który Tolek, a który Bolek, zwłaszcza, że jednakowo namydleni), ochlapując się wzajemnie bryzgami wody.

— Obiad będzie podobno wystawny — mówił rozwlekle Statystyk i szukał na trawie zdjętych do mycia okularów — Górą pierwsze ogniwo; nawet jagody zdobyli!

— A drugie to co? Pies? Kto kuchnię urządził? Kto pierogi lepił, może nie my? — przekrzykiwali się chłopcy z drugiego ogniwa, zwani na razie wobec tego „kucharzami".

— Ja tam wolę, żebyśmy nazywali się zdunami. Niech nam potem nie przygadują od liczykrupów i tłuściochów — wołał chłopiec z drugiego ogniwa. — Tu, tu! Statystyk! Okulary wiszą na krzaku! Masz, trzymaj, uczona głowo!

Pietruszka odrzucił w tym mokre włosy. Przygładził je grzebykiem, przerzucił ręcznik przez ramię, przejrzał się w strumieniu:

— Niech mnie kto teraz nazwie jeszcze Pietruszką! Dam mu! (Ale i tak wiedział, że za pół godziny, znów czupryna, gdy wyschnie, będzie przypominała rozwianą nać tego pożytecznego warzywa).

Gromada pobiegła w stronę domu. Zbyszek został na kamieniu, coraz bardziej markotny.

— Kto wie, czy to nie oni mają ten prawdziwy fason, jak mówi ojciec? — westchnął całkiem zafrasowany.

Gwar ucichł. Od strony domu słychać było tylko przyciszony brzęk naczyń. Zbyszek poczuł, że jest coraz bardziej głodny.

— I co teraz? Mam pójść do nich? Nie! Za nic! Żebym miał tu trawę zacząć skubać jak koza, nie ruszę się z miejsca! — postanowił ze złością.

Tylko teraz już zupełnie nie wiedział, czy jest bardziej zły na siebie samego, czy na Pietruszkę i własne ogniwo.

Nagle usłyszał słowiczy trel. Na świecie był lipiec, skąd więc wziął się nad strumieniem rozśpiewany słowik? Obejrzał się za siebie i oniemiał. Zza węgła domu wysunął się dziwny pochód. Najpierw szedł mały Jasio - sepleniący. Ze ścierką przerzuconą przez ramię. Za nim kołysał się barczysty, milczący Teofil z rękami wykręconymi w tył, podtrzymując jakąś długą deskę. Drugi koniec deski niósł z namaszczeniem Józek — Ptasznik. Usta miał złożone w ryjek. Trel słowiczy przeszedł w kląskanie, potem w turkot kanarka.

Pochód zbliżył się do kamienia, na którym siedział Zbyszek z całkiem głupią miną. Usta miał wpółotwarte i wytrzeszczone oczy.

Janek — sepleniący zamachał ścierką, jakby chciał omieść trawę u podnóża kamienia. Potem w ukłonie zbliżył się do deski. Zdjął menażkę ,pełną zupy aż po brzegi. Złociste skwarki aż gęsto pływały po powierzchni kartoflanki. Ustawił menażkę na trawie. Znów pokłonił się desce i sztywno stojącemu Józkowi z Teofilem. Sięgnął po płaskie wieczko menażki. Kolistym ruchem okręcił się razem z tym płaskim talerzem i ustawił go obok głębokiej menażki. Sześć wielkich pierogów z jagodami oblewała śmietana z drobniutko tłuczonym, rudawym cynamonem. Jasio machnął ścierką w stronę pustej deski. Znów się jej pokłonił. Sztywno stojący Józek i Teofil ruszyli w stronę domu uroczystym, powolnym krokiem. Turkot kanarka przeszedł w cykanie polnego konika. Na końcu pochodu szedł Janek, wymachując ścierką. Wyciągał bose nożyny, żeby nadążyć za posuwiastymi krokami starszych chłopców.

Zbyszek przymknął wreszcie wpółotwarte usta. Poczuł, że całą twarz ma jak w ogniu. Ciemny rumieniec zalał mu policzki i czoło. Poczerwieniał nawet bielutki przedziałek na wypomadowanych włosach. Patrzył na stojący na trawie obiad. W jego własnej menażce. Na boku jaśniał wydrapany własnoręcznie szpilką monogram z wielkim zakrętem:

Z K

— Uf, a to mi dali — stęknął — szkołę, albo raczej łupnia, jak mówi tatuś...

Pietruszka zatrzymał niesioną do ust łyżkę. Patrzył w skupieniu na wysuwający się zza węgła domu pochód z deską. Oczy same mrużyły się w hamowanym śmiechu. Spytał krótko i poważnie:

— Jak?

— Kruszeje, jak zając na balkonie! — dobitnie określił wykonane zadanie mrukliwy Teofil.

Józek ćwierknął jak kłótliwy wróbel.

Siedzący nieopodal Pietruszki przewodnik drużyny spojrzał porozumiewawczo na przewodnika zastępu. Przerzucili się uśmiechami.

— Dobre! — krótko powiedział przewodnik zastępu.

— Nawet bardzo dobre! — dodał przewodnik drużyny.

— Kto to wymyślił? — spytał Pietruszki przewodnik zastępu.

— Jak zwykle — odpowiedział bardzo skromnie Pietruszka — całe ogniwo. Na razie „wrzaskunów". Od jutra chcemy być ogniwem „konstruktorów". Tylko nam przydzielcie urządzenie jadalni. W sadzie. Deski przecie leżą po to pod płotem...

— Fiu! Ambitne chłopaczki — szepnął przewodnik drużyny.

— A wydołacie? — spytał przewodnik zastępu.

— Postaramy się — znów skromnie odpowiedział Pietruszka i podniósł do ust tę zawisłą w powietrzu łyżkę kartoflanki.

— Postawimy to na radzie zastępu — zdecydował przewodnik zastępu i sięgnął łyżką do swojej menażki, którą trzymał między kolanami.

— Stawiajcie! — doradził przewodnik drużyny i wyłowił tłusty skwarek, pływający na powierzchni zupy. Menażkę także trzymał między kolanami, jako, że jak z tej rozmowy wynika — jadalnia była dopiero w projekcie. W ambitnym projekcie ogniwa „wrzaskunów" ogniwowego Pietruszki.

Janina Broniewska

100 MÓWIĄ O „ŚWIECIE MŁODYCH"

Wszystko zaczęło się od tego, że kiedyś wyszedł pierwszy numer „Świata Młodych". Potem sypnęły się następne, a dzisiaj trzymacie już w ręku przeczytany (bo jesteśmy na ostatniej stronie) numer setny. Wiele się zmieniło w ciągu tych stu numerów w organizacji harcerskiej i w piśmie. Razem przeszliśmy szmat drogi.

W redakcji kilkanaście osób przez kilka godzin myślało, co by tu napisać o tym setnym numerze. Redaktor Naczelny napisał „wstępniak" i odczytał go całej redakcji. Kilka osób usnęło, reszta zaczęła czytać gazety. Naczelny wzruszył się swoim artykułem i o mało się nie popłakał:

„Hej, łza się w oku kręci!" — krzyknął i wyszedł na szklankę mleka. Nie było go kilka godzin, podczas których oddaliśmy numer do druku.

A potem miała robotę nasza „Brygada Lekkiej Kawalerii", bo cała redakcja rzuciła się do wydanych numerów i każdy zaczął wycinać swoje artykuły, którymi był zachwycony. Wyobraźcie sobie, co się działo — były tylko jedne nożyczki.

Nagle otworzyły się drzwi i weszła delegacja harcerzy. W olbrzymich pakach wnieśli wszystkie błędy naszego pisma troskliwie opakowane w wióry. Przed redakcją stało jeszcze kilka samochodów ciężarowych z takimi samymi pakami. Redakcja zmartwiała, a wtedy jeden z harcerzy wygłosił przemówienie. Mówił długo, że pismo pomaga, że jest teraz bliższe drużynom i szkołom, że coraz bardziej podoba się. Potem pokazał ręką na paki z naszymi błędami i na samochody stojące przed redakcją:

— Oto nasz skromny prezent, chcemy Wam pomóc, żebyście dobrze widzieli swoje błędy i wydawali jeszcze lepsze pismo!

A potem rzuciliśmy się sobie na szyję.

*

Powiecie pewno, że tak nie było? Jasne, że nie ale przecież mogło być — zresztą najważniejszy jest morał.

Czytelnicy w swoich listach pokazują nam nasze błędy i my je widzimy. Dlatego staramy się i będziemy się jeszcze bardziej starali, by każdy numer „Świata Młodych" był lepszy od poprzedniego.

Pewno Was interesuje, kto dla Was pisze w „Świecie Młodych". Wielu z Was zna już członków zespołu redakcyjnego. Podczas wydawania tych stu numerów nieraz spotykaliśmy się w szkołach i na koloniach letnich. Nieraz długo rozmawialiśmy o nauce, pracy harcerskiej i o piśmie. Nieraz też jeszcze zobaczymy się.

Obok widzicie karykatury i złośliwe podpisy pod nimi. Niech to będzie jeszcze jeden dowód, że potrafimy swoje błędy zobaczyć.

Każą mi już kończyć, podobno za dużo napisałem. Redaktor techniczny z cierpkim uśmiechem cedzi przez zęby:

— Numer nie tramwaj — nie da się rozepchać!

Trzeba kończyć. Życzymy Wam i sobie z setnym numerem naszego wspólnego „Świata Młodych", żebyśmy się jeszcze lepiej poznali i zaprzyjaźnili. Wam życzymy jeszcze dobrych zjazdów narciarskich, a sobie — żebyśmy w tym czasie, gdy Wy będziecie na nartach jeździli, dobrze przygotowali następny numer „Świata Młodych".

A więc... niech się kręcą!

Co?

Płatki śniegu, pary tańczące wokół choinek harcerskich i... maszyny rotacyjne.

(jkd).

Nasi czytelnicy piszą

Setny numer — to wielka uroczystość dla nas, czytelników — pisze JANEK HIEROWSKI. Bo przecież i my włożyliśmy dużo pracy w redagowanie pisma. Świat Młodych" już dwa lata wychowuje nas. Zamieszcza ciekawe opowiadania i konkursy, jak: „Książka, o której marzę", Jakie są tytuły wierszy" i ostatni „Książki, które sfilmowano". I jeszcze jest to dobre, że zamieszcza dużo naszej korespondencji. Bo korespondencje to najmocniejsza nić między redakcją a nami.

— Jestem twoim stałym czytelnikiem—pisze do „Świata Młodych" CZESIEK SĘDŁAK z RAWICZA—Pomagasz mi w nauce i pracy harcerskiej. Podajesz nam dużo wskazówek praktycznych potrzebnych nam w życiu codziennym. Bardzo nam się przydały wkładki świetlicowe do urządzania akademii szkolnych.

— W każdym numerze „Świata Młodych" powinny ukazywać się jakieś krótkie, ale ciekawe artykuły poruszające sprawy szkolne i harcerskie — zauważył w jednym ze swych listów ANDRZEJ POLAKOWSKI z PUŁAW.—Podobał nam się artykuł pt. „Geografia jest ciekawa" i opowiadanie „Dorośli". Powinna być również jakaś stała historyjka obrazkowa krytykująca pracę harcerzy i życie w szkole. W każdym numerze powinien być kącik „Spróbuj rozwiązać".

„Swiat Młodych" zamieszcza za mało ciekawostek — dzieli się swymi uwagami" WITEK FENGER z POZNANIA.

— Chciałbym, żeby w piśmie były podawane historie wynalazków.

— Czytając „Świat Młodych" znajdujemy tam artykuły dotyczące prac w drużynach harcerskich.. Pokazują one złe i dobre strony pracy harcerzy w szkole. I my się na nich uczymy. Chcemy także dzielić się z naszym pismem troskami i radościami, sukcesami i niedociągnięciami z życia szkolnego. Dlatego piszemy do naszej gazety — tak zaczął swój pierwszy list do redakcji ZASTĘP z KL VII ze SZKOŁY PODSTAWOWEJ Nr 3 w OLSZTYNIE.

Nasz metrampaż pisze

CZY wiecie, co znaczy słowo: metrampaż? Metrampaż — to jeden z pracowników drukarni. **Bo trzeba o tym pamiętać, że każdy artykuł przechodzi bardzo długą drogę, nim dostanie się do Waszych rąk.** Z rękopisu zecer odlewa na maszynie zwanej linotypem wiersze, które układa się następnie na dużej formie w kształcie stronicy pisma. Ja właśnie, pracując jako metrampaż od kilku lat. układam ołowiane rzędy słów na tej dużej formie. Na pozór może to wyglądać na zabawę klockami. Ale trzeba przy tych klockach bardzo uważać, by wszystkie znalazły się na właściwych miejscach.

Gdy dostajecie do ręki nowy numer „Świata Młodych", nie zastanawiacie się nad tym, dlaczego wygląda on tak, a nie inaczej. Cieszy Was ładny kolor, pomysłowe tytuły, wyraźne rysunki. Czasem jednak narzekacie na drobny druk, na to, że zdjęcie znalazło się „do góry nogami". Widziałem na przykład kiedyś, jak chłopcy przy pomocy szkła powiększającego uczyli się melodii piosenki zamieszczonej w „Świecie Młodych". A może słyszeliście o tych zapalonych szachistach, co to przez tydzień czekali przy stoliku na wykonanie ruchu? Dlaczego? Dlatego, że jeden z redaktorów, nie znając się dobrze na szachach, nie zamieścił drugiego diagramu.

Zdarzają się pomyłki. Ludzie popełniają błędy. Wiadomo, że ten żółty kolor podobny do jajecznicy, to była wina drukarza, a te przestawione wiersze — to pomyłka właśnie metrampaża. Jak widzicie, konieczna jest dobra współpraca.

Toteż kiedy będziecie czytać „Świat Młodych", pomyślcie czasem o tych, którzy pracują w drukarni.

IGNACZAK KAZIMIERZ

1.

Mówią, że „Świat Młodych" ma za mało kontaktu z terenem.

Redaktor Naczelny: — Proszę Komendę Powiatową w Ciechocinku.

... Co? Skład węgla? — Oczywiście, znowu mnie źle połączyli? Jak tu mieć kontakt z terenem.

2.

... Mówią, że „Świat Młodych" nie ilustruje aktualnymi zdjęciami swoich artykułów.

Sekretarz odpowiedzialny redakcji: — Zdjęcia do reportażu z drużyny warszawskiej? Ależ oczywiście, mamy z zeszłorocznych harcerskich zawodów narciarskich.

4.

... Mówią, że niektóre działy piszą zbyt trudnym językiem.

Pracownik działu: „W ogniu rzeczywistości kapitalistycznej, pod obuchem faktów pryska jak iluzoryczna, kolorowa bańka mydlana...".

Redaktor działu: — Ależ to jest zupełnie proste! Dwuletnie dziecko to zrozumie!

4.

...Mówią, że w „Świecie Młodych" nie zawsze dobrze tytułuje się artykuły.

Kierownik graficzny do technicznego: — Co? Tytuł „Jak zrobić piłę„ daliście do artykułu „O ciekawej zbiórce"?

5.

... Mówią, że „Swiat Młodych" na wszystkie listy odpisuje z opóźnieniem i zawsze tak samo.

Redaktor działu: — Na te trzydzieści listów odpiszecie według wzoru nr 5 („Przepraszamy, że tak długo czekałaś na odpowiedź. Wobec tego napisz coś o ciekawej zbiórce").

—A na pozostałych 50 — według wzoru nr 6. („Przepraszamy, że tak długo czekałeś na odpowiedź, wobec tego zostań naszym korespondentem").

10.

... Mówią, że „Świat Młodych" nie wszędzie dociera, bo jest w niektórych komendach magazynowany.

— Nie wszędzie dociera.

9.

... Mówią, że PPK — Ruch nie zawsze punktualnie dostarcza czytelnikom pismo.

— Co, masz już numer noworoczny?

Tak. Zeszłoroczny.

8

... Mówią, że „Czytelnik" nie kwapi się z dostarczeniem maszyn do pisania.

Kierownik sekretariatu: — Przecież możecie pisać na cztery ręce.

7

... Mówią, że organizacja pracy w „Świecie Młodych" nie stoi na najwyższym poziomie.

Wszyscy: — Gdzie goniec?

Ktoś: — Pojechał autem...

Wszyscy: — A gdzie auto?

Ktoś: — Auto, jak zwykle zepsute.

6.

... Mówią, że dział literacki i dział nauki i techniki nie zamieszczają aktualnych wiadomości.

— Poco Ci roczniki gazet z 1900 roku?

— Szukam nowości literackich i najnowszych odkryć naukowych.